

Ks. Zdzisław Tranda

UWAGI NA TEMAT EWANGELIZACJI

W ostatnich dziesięcioleciach mówi się dużo o ewangelizacji. W kręgu Kościołów ewangelickich, szczególnie zaś wśród tzw. Kościołów wolnych, ewangelizacja odgrywa bardzo dużą rolę. Uważa się bowiem, że jest jedną z podstawowych, obok nauczającej, kaznodziejskiej, duszpasterskiej i diakonijnej, funkcji Kościoła, że należy ona do najważniejszych jego zadań, wskutek czego trzeba jej zapewnić właściwe miejsce wśród form pracy Kościoła. Uważa się też, że Kościół, który nie prowadzi pracy ewangelizacyjnej, nie może się rozwijać, przy czym nie chodzi tu o rozwój ilościowy, lecz o rozwój wewnętrzny. Rozwój ilościowy jest zjawiskiem wtórnym, zależnym od rozwoju wewnętrznego Kościoła. Im intensywniejszy jest jego rozwój duchowy, tym bardziej może on liczyć na wzrost ilościowy, na pozyskiwanie ludzi, którzy żyją poza Kościołem, lub na obrzeżach Kościoła – jako ludzie obojętni. Celem więc ewangelizacji nie może być jedynie pozyskiwanie ludzi dla Kościoła, pozyskiwanie wiernych dla określonego wyznania, lecz celem tym musi być sprawa nadrzędna – pozyskiwanie ludzi dla Chrystusa i Jego Ewangelii. W *Dziejach Apostolskich* 2, 42–47 mowa jest o rozwoju pierwszego zboru chrześcijańskiego: „Pan codziennie pomnażał liczbę tych, którzy mieli być zbawieni”. Po pierwsze – to Bóg pomnaża liczbę wiernych, a nie my sami. Po drugie zaś, środowisko, które ma się rozwijać, musi wykazywać się bogatym życiem duchowym, tak aby istniała gwarancja, że ludzie, którzy przyjdą do niego z kręgów żyjących zdala od Kościoła, nie zagubią się, lecz znajdą takie *milieu*, w którym będą mogli wzrastać duchowo i rozwijać się wewnętrznie. Takie środowisko zostało we wspomnianym wyżej fragmencie *Dziejów Apostolskich* scharakteryzowane następująco: „trwali w nauce apostołskiej (apostołowie nauczali tego, co przejęli od Chrystusa), we wspólnocie (wspólnota wiary i działania odgrywa bardzo ważną rolę), w łamaniu chleba (Wieczerza Pańska = Komunia św. – wyraz społeczności ludzi wierzących ze sobą i z Chrystusem) i w modlitwach”. Nasuwa się więc wniosek podstawowy: sprawą pierwszoplanową jest rozwój duchowy, sprawą wtórną – wzrost ilościowy.

Ewangelizacja nie może być identyfikowana z misją. Misja jest znacznie szerszym pojęciem, w którym mieści się również praca ewangelizacyjna. Ale pojęcie misji zawiera w sobie także pomoc ekonomiczną, a więc dbałość o rozwój ekonomiczny regionu, w którym misja jest prowadzona, zawiera także pracę oświatową, a więc zakładanie i prowadzenie szkół różnego rodzaju, od podstawowych, zawodowych, średnich, po akademie i uniwersytety. W pojęciu misji mieści się opieka i pomoc lekarsko-pielęgniarska – szpitale, ośrodki pomocy medycznej, instytucje tzw. latających lekarzy itp. Do zadań misyjnych należy również nauczanie bardzo praktycznych umiejętności, od pielęgnowania i żywienia niemowląt i dzieci, po różnego rodzaju umiejętności gospodarze i nauczanie efektywniejszej uprawy roli i hodowli. W 1970 roku brałem udział w Zgromadzeniu Światowego Związku Kościołów Reformowanych w Nairobi. Przy tej okazji odwiedziłem wraz z grupą innych osób, zainteresowanych prowadzeniem pracy misyjnej, dwa ośrodki misyjne. W jednym z nich łączono pracę misyjną *sensu stricto* z pracą rolniczo-hodowlaną. Nosił on nazwę ośrodka misyjno-rolniczego, a zadaniem jego było, oprócz prowadzenia działalności misyjnej, nauczanie Masajów racjonalnej hodowli bydła i uprawy roślin. W drugim zaś ośrodku oglądałem szkoły, m.in. szkołę dla dzieci niewidomych i głuchoniemych. Spotykałem też przy różnych okazjach ludzi, którzy pracowali w ośrodkach misyjnych nie jako misjonarze, lecz jako nauczyciele, wychowawcy, pielęgniarki, lekarze. Działalność Alberta Schweitzera jest przykładem takiej dobrze prowadzonej, bardzo szeroko pojmowanej pracy misyjnej: nieść Ewangelię ludziom w Trzecim Świecie, ale przy tym także dbać o pełny ich rozwój.

Podczas wspomnianego wyżej Zgromadzenia w Nairobi, ówczesny Prezydent Związku Kościołów Reformowanych, prof. Wilhelm Niesel, w jednym ze swoich wystąpień przedstawił problematykę misji i pewnych trendów lansowanych w niektórych kręgach ludzi zajmujących się misją. Uważano mianowicie, że misja ma oznaczać pomoc gospodarczą, oświatową, medyczną i charytatywną. Uważano w tych kręgach, że najpierw trzeba dać ludziom chleb, szkoły, zdrowie. Z uznaniem przyjąłem wystąpienie prof. Niesela, który rozumiał to zagadnienie wielostronnie. Dostrzegał wprawdzie znaczenie i potrzebę niesienia pomocy w wielu jej aspektach, dostrzegał wagę rozwoju krajów zacofanych gospodarczo, rozwoju także dzięki prowadzeniu szeroko pojętej działalności misyjnej, ale podkreślał, że to nie może się dziać za cenę zwiastowania ewangelii, nauczania, budzenia wiary, a więc pracy misyjnej w jej właściwym sensie... Pomoc humanitarna, pomoc ekonomiczna może i powinna wspomagać misję, ale nie może być jej jądrem, ani nie może jej zastąpić.

Ewangelia zaś jest szczególnym rodzajem zwiastowania Słowa Bożego, jest budzeniem wiary, jest działaniem, prowadzącym do zaakceptowania dzieła zbawczego Jezusa Chrystusa i zaakceptowania jego samego jako zbawiciela, nauczyciela, przewodnika. Jest wreszcie działaniem prowadzącym do odrodze-

nia chrześcijaństwa. Nie mieści się w niej ani praca charytatywna, ani działalność humanitarna, ani oświatowa, czy medyczna lub ekonomiczna.

Dlatego też z misją mamy do czynienia w krajach pogańskich trzeciego świata, z ewangelizacją zaś – w krajach pogańskich, jako częścią składową misji oraz w krajach o kulturze chrześcijańskiej lub postchrześcijańskiej.

Ewangelizację, często bardzo intensywną, prowadzą od wielu lat Kościoły ewangelickie. Natomiast o ewangelizacji pod hasłem „nowa ewangelizacja” mówi się coraz częściej i coraz więcej w Kościele rzymskokatolickim. Podejmuje się tam również różne działania, które mają spełnić oczekiwania, określone przez owo pojęcie „nowej ewangelizacji”. Jest rzeczą znamioną, że w kręgach katolickich i prawosławnych istnieją obawy przed ewangelizacją w wydaniu ewangelickim, gdyż uważa się tam, że taka ewangelizacja ma prowadzić do ewangelicyzowania katolików i prawosławnych. Natomiast w kręgach protestanckich, a także prawosławnych pojawiają się obawy, że ewangelizacja prowadzona przez Kościół rzymskokatolicki ma prowadzić do katolicyzowania.

Tymczasem ewangelizacja nie może być ani ewangelicyzowaniem, ani katolicyzowaniem, jeśli ma być rzeczywistą ewangelizacją. Wszelkie konfesjonalizowanie tej akcji musi budzić zastrzeżenia, gdyż zagraża uprawianiem prozelityzmu, o czym nieco dalej.

Można wszakże wprowadzić podział na ewangelizację wewnętrzną i zewnętrzną. Przez ewangelizację wewnętrzną rozumiem działanie we własnym Kościele, prowadzące do ożywienia życia religijnego, do pogłębienia wiary członków własnego Kościoła. Natomiast przez ewangelizację zewnętrzną rozumiem zwracanie się do ludzi żyjących z daleka od jakiegokolwiek Kościoła lub na obrzeżach Kościoła, na których nie posiada on żadnego wpływu.

Gdy wprowadzimy tego rodzaju podział, to możemy powiedzieć, że ewangelizacja wewnętrzna będzie ewangelicyzowaniem lub katolicyzowaniem. Ewangelicy bowiem będą oddziaływać na swoich współwyznawców, aby byli gorliwsi w wierze, aby byli ewangelikami nie z nazwy jedynie, a katolicy będą oddziaływać na katolików, aby ich katolicyzm był wiarygodny i głęboki.

Natomiast ewangelizacja zewnętrzna musi być chrystianizowaniem, ale także daniem ludziom zewangelizowanym czy nawróconym, możliwości wyboru Kościoła, w którym najlepiej będą się mogli pod względem duchowym rozwijać. W ten sposób stawiają sprawę najwybitniejsi współcześni ewangeliccy z Billy Grahamem czy Luisem Palau na czele. Zawsze podkreślają, że ich zadaniem jest prowadzenie do Chrystusa, budzenie wiary, doprowadzanie do odrodzenia człowieka, po czym on sam musi zdecydować, w którym Kościele będzie dalej się rozwijał i żył. Podobnie stawiają sprawę autorzy podręczników dotyczących prowadzenia i założeń ewangelizacji.

Deklaracja Synodu Biskupów Europejskich z 1992 r. w sprawie nowej ewangelizacji zawiera m.in. takie ekumeniczne sformułowanie: „...upewniliśmy się, jak bardzo nowa ewangelizacja Europy jest wspólnym obowiązkiem

chrześcijan i jak bardzo zależy od tego wiarygodność Kościołów w nowej Europie". Wobec takiego stwierdzenia nabiera rumieńców sprawa nadrzędna w ewangelizacji – odnowa chrześcijaństwa.

W tym też sensie można mówić już o ewangelizacji ekumenicznej, która polega na wspólnym podejmowaniu przez Kościoły lub parafie różnych wyznań zadań ewangelizacyjnych w oparciu o wspólną bazę ogólnochrześcijańską i pryncypia międzywyznaniowe.

Wspomniałem o zagrożeniu prozelityzmem. Często zarzuca się Kościołom nie zaniedbującym ewangelizacji, że uprawiają prozelityzm. Czasami tak bywa. Ale nie zawsze to, co się zarzuca, jest prozelityzmem. Prozelityzmem jest „łowienie ryb w cudzym stawie”. Uczciwe ewangelizowanie nie może stawiać sobie za cel wyrwanie wiernych z innych Kościołów w celu pozyskania ich dla własnego.

Natomiast nie można zagradzać drogi do Kościoła ludziom, którzy poszukują możliwości takiego pielęgnowania swojej religijności i takiego jej manifestowania, które służyć będzie rozwojowi ich życia wewnętrznego. Istnieje wielu ludzi, którzy znaleźli się z dala od macierzystego Kościoła, bądź dlatego, że przeszli w swym życiu etap ateizmu, bądź też dlatego, że z jakiegoś innego powodu wyobcowali się ze swego środowiska wyznaniowego. Wśród tych przyczyn bywają i takie, które związane są z brakiem akceptacji doktryny Kościoła, z którego się wywodzą. Bywa więc, że ci ludzie szukają i znajdują w innym, aniżeli dotychczas, Kościele możliwość duchowego rozwoju oraz akceptują doktrynę tego właśnie Kościoła.

Bardzo szkodliwe i pozbawione wszelkiego twórczego działania jest stwierdzenie: jakim się urodziłem, takim umrę. O przynależności wyznaniowej nie powinien decydować fakt, że się w jakimś Kościele zostało niegdyś ochrzczonym, że się w domu rodzinnym zostało w sposób określony, także pod względem wyznaniowym, wychowanym, lecz własny wybór i osobista decyzja. Ten wybór i ta decyzja nie musi oznaczać zmiany przynależności wyznaniowej, może bowiem dotyczyć macierzystego Kościoła. I tak najczęściej bywa, że po „dojrzeniu” akceptuje się własny Kościół. Ale może ten wybór i ta decyzja oznaczać zmianę wyznania. I w takim wypadku nie mamy do czynienia z prozelityzmem.

O co więc chodzi w działaniu ewangelizacyjnym? Istnieje wiele definicji ewangelizacji, które są bardziej lub mniej trafne. Nie będę ich tu cytował, lecz przedstawię, czego ja oczekuję od ewangelizacji i czym, według mnie, ona powinna być. Jest to więc taki sposób działania, który by ludzi obojętnych, wątpliwych lub niewierzących doprowadzał do żywej, intensywnej wiary, do naśladowania Chrystusa i do przeobrażenia życia zarówno pod względem duchowym, jak i moralnym. A to wszystko w perspektywie wieczności, zbawienia przez Chrystusa i osobistej akceptacji Bożej łaski. U podstaw tego leży osobiste nawrócenie, jako początek zmiany życia, pewność przebaczenia grzechów przez Boga i pojednanie z Nim, wreszcie odrodzenie, jako utrwalenie wewnętrznego przeobrażenia, zmiany sposobu życia i sposobu myślenia, jako

dojrzałość chrześcijańska. Źródłem zaś tej przemiany jest zbawcze dzieło Boże, darowane w życiu i śmierci Jezusa Chrystusa oraz Jego zmartwychwstaniu, a także w wyniku działania Ducha Świętego.

Efektom zaś ewangelizacji ma być poza tym, co już wyżej wymieniono, wiele jeszcze innych osiągnięć w życiu ludzkim: przewyciężenie lęku przed śmiercią, zrozumienie znaczenia modlitwy i czytania Pisma św., zwiększenie gorliwości w studium biblijnym, w uczestniczeniu we wszelkich przejawach życia Kościoła, gotowość niesienia pomocy innym ludziom, dzielenie się z innymi własnym doświadczeniem wiary, umiejętne zachęcanie innych do rozwiązywania problemów życiowych na drodze wiary, nabywanie zdolności i umiejętności pomagania innym w rozwiązywaniu ich problemów, ale także wzrost temperatury pobożności i zdrowej aktywności zboru, a nie tylko jednostek, zwiększenie zdolności ewangelizacyjnych zboru.

Mądrze prowadzona ewangelizacja jest źródłem aktywności Kościoła na wielu polach: nauczania, diakonii, życia dla innych, aktywności społecznej.

Ewangelizacja jest więc potrzebna, bo ma ona przywrócić godność chrześcijaństwa, bo ma doprowadzić do poważnego traktowania wyznawanej wiary, do przeciwstawienia się powierzchowności religijnej i formalnemu jedynie traktowaniu przynależności kościelnej. Ewangelizacja jest potrzebna, bo chodzi o uchrześcijanienie chrześcijan oraz zchryścianizowanie tych, którzy są poza Kościołem lub wyobcowali się z niego. Wreszcie ewangelizacja jest potrzebna, bo chodzi o ratowanie zagubionych w wirze życia ludzi, o ocalenie tych, którzy utracili sens życia, chodzi wreszcie o dzieło zbawienia. Jezus Chrystus powiedział: „Syn Człowieczy przyszedł na świat, aby szukać i ratować to, co zginęło” (Łuk 19,10).

Wzywanie do prowadzenia ewangelizacji, podejmowanie coraz nowych zadań ewangelizacyjnych, aktywność na polu ewangelizacji są usprawiedliwione i uzasadnione, gdyż oziębłe chrześcijaństwo nie jest w stanie zapobiegać demoralizacji, rozwojowi patologii społecznych, zdriczeniu części społeczeństwa, liberalizmowi obyczajowemu.

Tajemnicą poliszynela jest, że stan moralny dużej części społeczeństwa jest bardzo zły. Chrześcijaństwo przeżywa głęboki kryzys. Nie sądzę, że trzeba to tutaj szerzej uzasadniać. Nie tylko moralisci uważają, że świat potrzebuje dzisiaj ratunku. Ten pogląd staje się coraz bardziej powszechny. Potrzebna jest zmiana tego stanu.

Zmiana ma polegać nie na odrodzeniu form, lecz na odrodzeniu moralnym. Odrodzenie moralne zaś dokonuje się dzięki odrodzeniu religijnemu, dzięki przemianie duchowej. A to z kolei wypływa z intensywnej, żywej wiary. Wiara powierzchowna, wiara, w której króluje obojętność, nie jest w stanie doprowadzić do odrodzenia moralnego.

Znamienne jest dla mnie zafascynowanie w ostatnim okresie religiami Wschodu. Teoretycznie chrześcijaństwo posiada i oferuje wszystko, co potrzeb-

ne, aby życie człowieka stało się radosne, szlachetne, wypełnione dobrocią, szczęśliwe, pełne, a jak powiada jeden z głębokich autorów chrześcijańskich Ernest Modersohn, aby było życiem zwycięskim. A jednak pojawiło się zafascynowanie religiami Wschodu. Jest to moim zdaniem następstwem tego, że zawiodła chrześcijaństwo. Nie chrześcijaństwo i jego treści zawiodły, lecz chrześcijaństwo. A dzieje się tak dlatego, że brak prawdziwej, głębokiej religijności i pobożności. Ta zaś nie może polegać na gestach, na świętoszkowatym słownictwie i na formach, lecz ma być „życiem po Bożemu”, naśladowaniem Chrystusa, czynieniem dobra wokół siebie.

Taka zmiana nie może się dokonać ani przez napominanie, ani przez moralizowanie, ani przez pouczanie i perswazję, lecz musi być następstwem głębokiej, rzeczywistej przemiany wewnętrznej.

Muszę tu zacytować kilka wersetów z Pisma św. Chodzi o wypowiedź ap. Pawła, zapisaną w jego II liście do Koryntian 15, 17–18: „jeśli ktoś jest w Chrystusie Jezusie, nowym jest stworzeniem; stare przeminęło, oto wszystko stało się nowe. A wszystko to jest z Boga, który nas pojednał z sobą przez Chrystusa...”.

Jak już wyżej powiedziałem, skutkiem ewangelizacji ma być przemiana człowieka, jego odrodzenie, a następstwem tego:

- nowa jakość życia duchowego i moralnego,
- aktywność w niesieniu ewangelii innym,
- aktywność w niesieniu pomocy innym ludziom.

Porządek jest taki: najpierw rodzi się wiara, prowadząca do intensywnego związku z Chrystusem, co ap. Paweł określa pojęciem „być w Chrystusie”. Potem zaś, w następstwie głębokiego związku z Chrystusem i dzięki Jego działaniu w nas dokonuje się przemiana człowieka, powstaje „nowe stworzenie”. Nie może być odwrotnie: najpierw przemiana moralna, odrodzenie, nowe życie, a potem dopiero „bycie w Chrystusie”, ów głęboki, twórczy związek z Chrystusem.

A więc ewangelizowanie jest chrystianizowaniem w sensie powrotu do źródeł, jest prowadzeniem do Chrystusa i to nie jedynie przez atrakcyjne zaprezentowanie Chrystusa, lecz przez doprowadzenie do aktu woli wyrażającego się w decyzji: ja chcę iść w moim życiu za Chrystusem, tzn. wypełniać to, do czego Jezus Chrystus mnie wzywa, zaprasza i zachęca; chcę być Jego świadkiem, przeto powierzam Mu całe moje życie, przyjmuję Jego ofiarę na krzyżu, jako ofiarę złożoną za mnie i dla mnie, dla mego zbawienia.

Niezmiernie ważny jest ów akt woli. Życie chrześcijańskie angażuje uczucie, rozum i wolę. Chrześcijaństwo oparte na samym uczuciu staje się sentymentalne, cikliwe, cukierkowane, raczej nie tyle pobożne, co pobożnisiowskie. Chrześcijaństwo oparte jedynie na rozumie staje się oschłe, wyjałowione, pozbawione ciepła, tak bardzo potrzebnego ludziom. Chrześcijaństwo oparte na uczuciu i rozumie jest pełniejsze, refleksyjne, ciepłe, ale zamknięte w sobie, raczej statyczne.

ograniczające się do świata własnych przeżyć i doświadczeń. Dopiero wtedy, gdy zaangażowana zostaje wola, staje się ono dynamiczne, ożywione uczuciem, kontrolowane przez rozum (nie wolno lekceważyć rozumu), napędzane przez akt woli. Wtedy może się urzeczywistnić pełnia chrześcijaństwa. Takie chrześcijaństwo może zafascynować, gdyż ukazuje dalekosiężną perspektywę wieczności, otwiera do niej drogę, rozwiązuje problem grzechu i winy, daje świadomość pojednania z Bogiem, a co za tym idzie pokoju wewnętrznego, a codzienne życie wypełnia pełną głębokich wartości treścią.

Dlatego ewangelizacja jest tak bardzo potrzebna.

REMARKS ON EVANGELIZATION

The author affirms the need for new evangelization. He claims however that it should focus on internal spiritual dimensions rather than simply on increasing the number of people brought into evangelization. To evangelize others means to preach either inside a given church or outside it. The former turns out to make people live through the religion they have been brought up, in the later should consist in preaching the gospel and some general ideas inherent to Christianity. Those who do not belong to any church should have a free choice as for their religious commitments. The goal of evangelization in this sense is to overcome a fear of death, to help others to acquire deeper understanding of the Bible and to teach them how to be an active and self-effacing Christian.